Bohaterowie przeszłości

Konkurs: *"Historia mojej małej ojczyzny. Wspomnienia o żołnierzach SZP-ZWZ-AK inspektoratu Zamość oraz ich powojenne losy."*

Autor: *Gabriela Kania*

Szkoła: *Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki w Suchowoli*

Dzieci Zamojszczyzny były grupą dzieci, które zostały wysiedlone z terenu Zamojszczyzny przez niemieckiego okupanta w ramach polityki germanizacji i eksterminacji ludności polskiej. Wielu dzieciom odebrano polską tożsamość, a po wojnie wiele z nich nie było w stanie odnaleźć swoich rodzin i powrócić do życia polskiego społeczeństwa.

Niedawno dowiedziałam się, że takie osoby, żyją blisko mnie. Do zapoznania się z historią swojej małej ojczyzny, zasięgnęłam do najbardziej realistycznych, pewnych i wartościowych magazynów wiedzy, która była gromadzona przez dziesiątki lat. Mowa oczywiście o wspomnieniach osób, które doświadczyły na własnej skórze sytuacji, które w przeszłości wstrząsnęło nimi na tyle mocno, że pamiętają je do dzisiaj lub przekazały ją młodszym pokoleniom jako dobrą lekcje z zakresu historii.

Swoimi wspomnieniami, zgodziła się podzielić Pani Maria Koza z małej wsi Hutków. W związku z faktem, że Pani Maria była w bardzo młodym wieku jest zrozumiałe, że nie wszystko będzie pamiętać w szczegółach. Z tego powodu poprosiłam ją, aby relacjonowała wszystko, co pamięta z okresu wielkiego chaosu na ziemiach Polskich.

W 1943 roku doszło do wysiedlania mieszkańców wsi w Hutków. Pani Maria urodziła się w 1938 roku, więc miała zaledwie 5 lat kiedy do tego doszło. Miała również piątkę rodzeństwa - dwóch braci I trzy siostry. Najstarszy brat miał 16 lat, drugi 12 lat, siostra 14 lat i dwie siostry bliźniaczki miały po 8lat. Mieszkali wszyscy razem z rodzicami w Hutkowie. Wojna trwała już wtedy 4 lata.

Pani Maria wspomina, że weszli do nich Niemieccy volksdeutsche (po polsku folksdojcze) i jak owce zostali wygonieni z ich własnego domu. Nie pozwolili nic ze sobą wziąć, mieli tylko siebie i to w co byli ubrani oraz kawałek przemyconego jedzenia przez jej mamę.

Rodzice Pani Marii: Rozalia i Michał Gałanowie

Zawieźli ich do Zamościa i tam zostali odłączeni od swoich rodziców. Połączono ich w drodze do Niemiec pociągami towarowymi i osobowymi.

"Tak ludzi było napchane i gorąco było i wtedy po porostu się Ci ludzie niektórzy dusili" - przypomina sobie Pani Maria.

Było tam mnóstwo osób. Wiele twarzy rozpoznawała, ponieważ byli tam również osoby między innymi z Hutkowa. Gdy dotarli do Niemiec, Niemieccy żołnierze przychodząc zabierali każdego po kolei do samochodów i wywozili w głąb kraju do przymusowej pracy. Całą ich szóstkę rodzeństwa nie bardzo chcieli zabierać, ze względu na ich młodzieńczy wiek. Po pewnym czasie zabrał ich bauer - niemiecki bogaty chłop, do swojego dużego gospodarstwa na wsi. Posiadał dużo owiec i bydła. Rodzice przebywając w tym miejscu bardzo ciężko pracowali. Razem z nimi pracowało też jej najstarsze rodzeństwo. Nocą kiedy wracali po pracy, padali ze zmęczenia. Natomiast Pani Koza ze swoimi siostrami bliźniaczkami cały ten czas przebywały w domu. Nie mogły wyjść na zewnątrz, ponieważ rzucano w nie kamieniami przez Niemieckie dzieci. Pani Maria wraz z rodzeństwem przyjęła nawet sakrament Komunii Świętej w Niemczech. W niewoli tej przebywali dwa lata.

Pani Maria ze swoimi siostrami bliźniaczkami

Pewnego wieczoru, siły zbrojne Stanów Zjednoczonych i Rosji prowadziły intensywne bombardowanie linii frontu w Berlinie. To wydarzenie miało miejsce bezpośrednio nad głowami całej rodziny.

"Aż szyby u nas drżały" - mówi z przestrachem.

W atmosferze ciszy nastąpiło wyzwolenie ludności, a mijające wojsko amerykańskie zostało powitane wiwatami i ogromną radością mieszkańców zatrzymanych na tej wsi. Żołnierze serdecznie witali się z każdymi i rozdawali papierosy, czekoladki oraz puszki z konserwami. Bezpośrednio za nimi pojawiło się wojsko rosyjskie, które dokonało zniszczeń zarówno na wsi, jak i w gospodarstwie bauera. Ogromnymi pojazdami zabierali zwierzęta, odbierając wszystkiego, co tylko mogli. Gdy gospodarz to zobaczył, natychmiast uciekł, porzucając cały swój majątek. Pomimo tego, że Rosjanie strzelali w jego kierunku, udało mu się uciec, przekraczając rzekę.

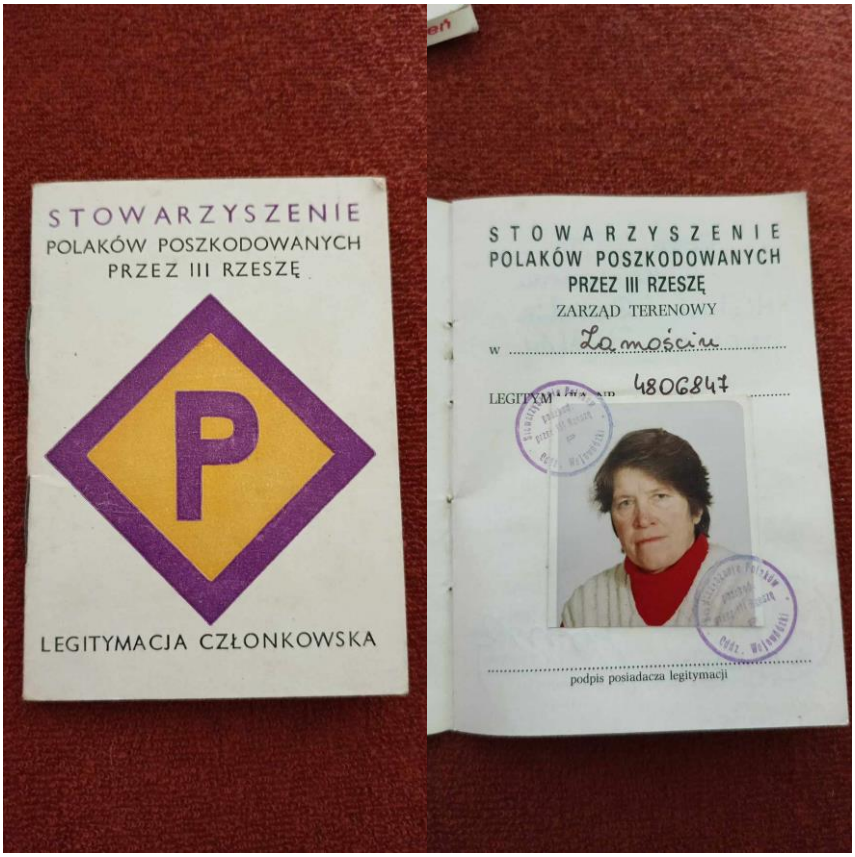

<u>Legitymacja członkowska Pani Marii - Polaków poszkodowanych prze III Rzeszę</u>

Po pewnym czasie okazało się, że siły zbrojne Stanów Zjednoczonych przeszły zbyt daleką drogę i musiały zawrócić. W trakcie powrotu, zabrały wszystkich Polaków oraz ukraińskie dziewczyny do namiotów. Pani Koza wspomina z pozytywnymi uczuciami czas spędzony w tych koszarach. Oferowano im odpowiednią opiekę medyczną, wyżywienie i swobodę poruszania się. Praca w koszarach była dobrowolna, więc ci, którzy chcieli, mogli pracować sprzątając miasto.

Kilka tygodni później wydano rozporządzenie dotyczące transportu i powrotu do swojej ojczyzny, które również nie było przymusowe. Rodzice Pani Marii zgodzili się na powrót do Polski, chociaż jej najstarszy brat chciał pojechać do Ameryki. Ostatecznie jednak, cała rodzina wróciła do swojego ojczystego kraju. Po powrocie do domu zastali pustkę i brak jakiejkolwiek żywności. Wszystko zostało wykradzione.

<u>Pani Maria Koza z mężem Tadeuszem</u>

Tak właśnie przedstawia się historia Pani Marii. Serdecznie jej podziękowałam za każdą chwilę, którą mi poświęciła, i obdarowałam ją małym upominkiem. Pani Maria jest niezwykle serdeczną I ujmującą osobą. Na zakończenie poprosiłam ją, aby podzieliła się swoimi radami dla dzisiejszej młodzieży, mając na uwadze swoje doświadczenia z wydarzeń, które przeżyła.

„Rada dla młodzieży jest taka, aby dbali o tą Polskę, o wiarę, dbali o to wszystko by po po prostu nie doszło do wojny. Był to okrutny czas.” - przekazuje Pani Maria.

Pani Maria Koza

„I po co to wszystko potrzebne jak można żyć razem w zgodzie, w pokoju.” -

cytując Panią Marię

W tej samej wsi skąd pochodziła Pani Maria mieszka mój dziadek Bernard, który z wielką chęcią chciał odpowiedzieć o wszystkim co pamiętał z lat maleńkości. Całe szczęście mój dziadek nie został wysiedlony z terenu Zamojszczyzny, ale spotkały go również nieustępliwe, dosyć drastyczne sytuacje, które w dzisiejszych czasach mało kto wytrzymałby psychicznie i fizycznie.

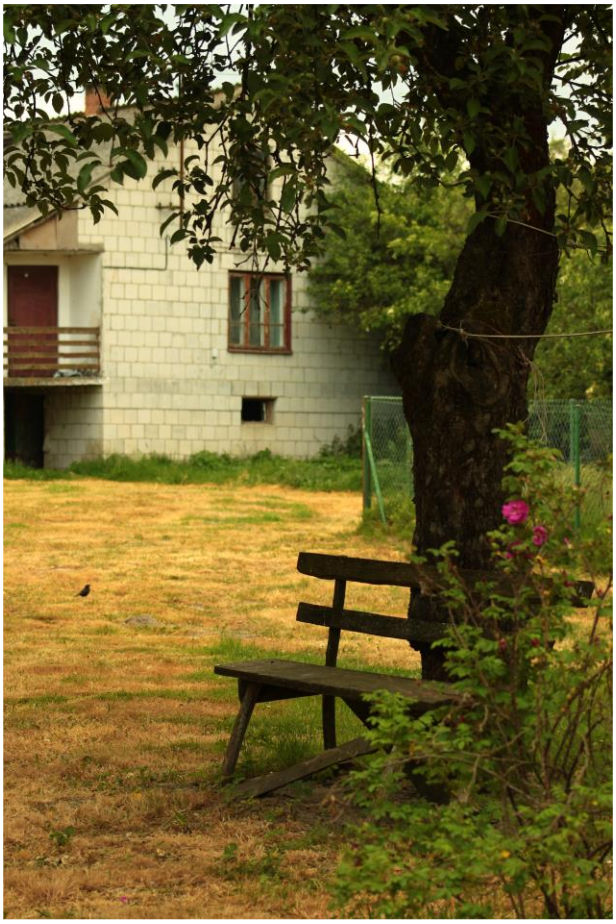

Kawałek podwórka dziadka

Dziadek urodził się 5 kwietnia 1939roku, a tragiczna sytuacja miała miejsce w roku 1943 . Wówczas mój wtedy czteroletni dziadek Bernard Grela był świadkiem łapanki, gdy niemieccy żołnierze wtargnęli do jego domu i aresztowali jego ojca, wysyłając go do łagrów w Zamościu. Dziadek wraz z moją prababcią ukrywali się przy stodole, gdzie ona była brutalnie maltretowana. Żądano od niej informacji, których nie usłyszeli, ponieważ mama mojego dziadka nie znała ich języka.

Korzystając z chwili nieuwagi żołnierzy, udało jej się uciec wraz z dziadkiem przez łąki i pola do wsi Dominikanówka. Stamtąd udali się przez wieś Zielone do rodziny w Łuszczaczu. Główna droga była niebezpieczna z powodu obecności niemieckich wojsk. Przebywali tam około miesiąca. Z powodu braku jedzenia, wrócili do domu. Pewnego dnia, ponownie pojawiło się niemieckie wojsko. Jego mama kazała mu schować się na piecu. W domu byli też brat ojca z sołtysem wsi. Dziadek widział jak Niemiec kazał stryjowi odwrócić się. Strzelił mu w tył głowy. Sołtys został zabity na podwórku.

„I ja widział tego Niemca- czapkę, ale czy mnie widział to nie wiem.” - *wspomina z zagubieniem.*

Żołnierze przeszukali dom dziadka i zabrali babcię do samochodu, wywożąc do obozu w Zamościu. Zabrali wszystko, co mieli. Przez kilka dni był sam. Kilkuletnie dziecko pozostawione samo sobie. Dziadek wspomina, że spał wtedy pod wierzbą, a w czasie kiedy spadł deszcz chodził się kąpać w kałużach na łące. Miał na sobie tylko koszulę, bo to było jedyne co mu pozostało.

Stodoła na podwórku mojego dziadka

Znalazła go Pani Janina Cisek – kobieta w podeszłym wieku. Zabrała go do swojego domu. Opiekowała się nim aż jego mamę wypuścili. Gdy wrócili do domu, mieli kłopot co zrobić z nieboszczykami, którzy dalej tam leżeli. Z powodu zamkniętych kościołów i braku księży, nie mogli pochować ich należycie. Moja prababcia pochowała ich w pobliskim lasku. Gdy wojna się skończyła, ciała ich zostały pochowane na cmentarzu.

Pod koniec wojny, kiedy rosyjskie siły zbrojne zmusiły niemieckie wojska do odstąpienia, przyniosły ze sobą kolejne spustoszenie. Tym razem dziadek z jego mamą schował się w piwnicy. Nie wychodzili dopóki, Rosjanie nie przejechali. Rosyjskie wojsko było równie okrutne, jak i niemieckie, więc gdyby ktoś się pojawił mogliby zastrzelić. Po skończonej wojnie pradziadka wypuścili z obozu w Zamościu. Wieś Hutków była często nachodzona przez obce wojska. Żołnierze szukali ludzi którzy służyli w partyzantce, szukali także Żydów. Można też wspomnieć o bitwie pod Zaborecznem. Miejscowość ta znajduje się blisko Hutkowa.

Bitwa pod Zaborecznem była bitwą partyzancką, która miała miejsce 1 lutego 1943 roku i została stoczona przez oddział Batalionów Chłopskich. Głównym celem starcia była obrona wsi przed akcją pacyfikacyjną. Po tej bitwie, Niemcy na pewien czas zaprzestali wysiedleń.

Zegary z czasu wojny

Dziadek z rodziną uciekł na Nową wieś. Po drodze widział rosyjskie samochody wojskowe, które jechały do wioski i nakazywali wszystkim wyjść. Oddawali strzał do każdego, myśląc, że są tam partyzanci.

„Bili i strzelali jak ktoś się nie chciał przyznać”- wyznał.

Mój dziadek Bernard wspomina, aby mieć co jeść musieli chować zboże w ziemi, które było zakopywane i odkopywane, ponieważ zboże było wtedy zabierane. Zboże mielili w żarnie, które było złożone z dwóch na sobie położonych kamieni, w tym jedne było ruchome względem drugiego. Z mielonego zboża robili gruby chleb, który spożywali.

Żarno za czasu wojny

Tak wyglądała historia mojego kochanego dziadka Bernarda Greli. Na koniec poprosiłam go również o podsumowujące słowa jego wspomnień, które mi opowiedział. Jego słowa mogą być wskaźnikiem dla dzisiejszej młodzieży o co powinni dbać, komu ufać i o co walczyć.

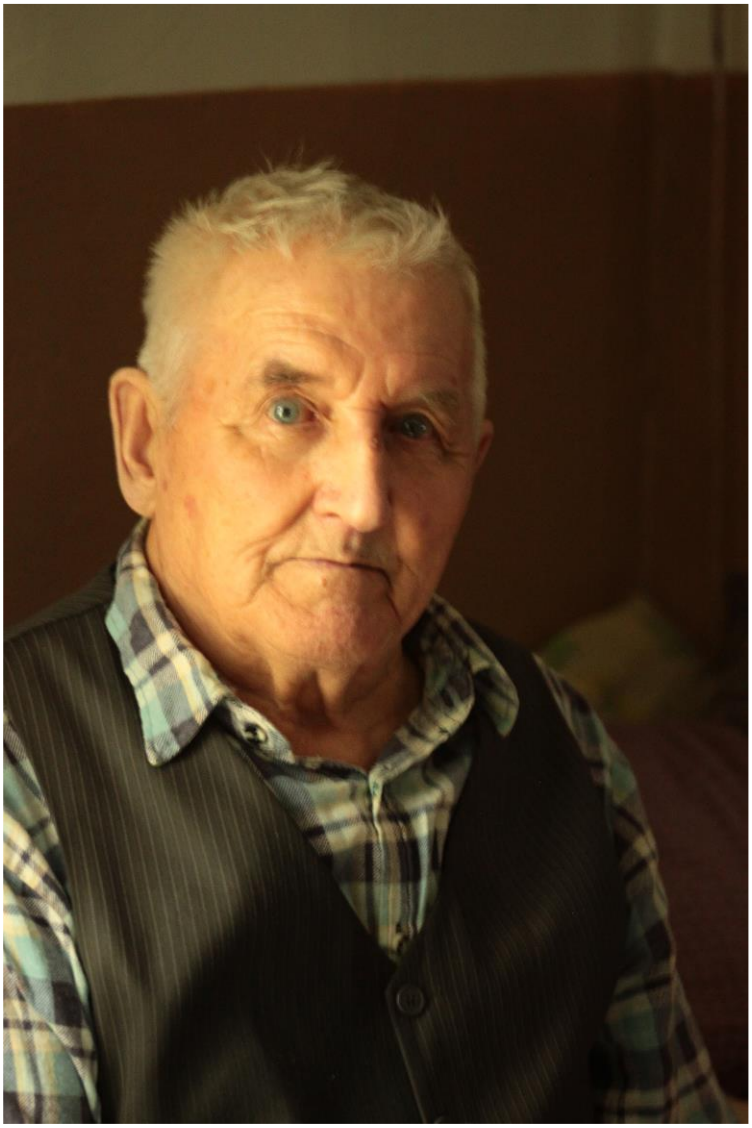

„Nigdy więcej wojny."

- cytując dziadka Bernarda.

Maria i Stefan Kania - nieżyjący już moi pradziadkowie podczas II wojny światowej ukrywali Żydów. Pradziadek Stefan był gajowym i razem z moją prababcią mieszkali w gajówce, w lesie nieopodal wsi Hutki. Ten dom na dzień dzisiejszy już nie istnieje, w przeciwieństwie do wspomnień rodziny.

Osobiście ich nie znałam i wszystko co jest tutaj o nich zawarte są zlepką informacji, które zebrałam od wspomnień przekazanych przez pozostałą część rodziny.

Gdy wybuchła II wojna światowa w 1939 roku, Krasnobród został zniszczony przez wojska niemieckie. W wyniku tego tragicznego wydarzenia, wiele osób straciło życie, w tym również wielu Żydów. Ci, którzy przeżyli, byli systematycznie prześladowani. Niemieccy okupanci ograbiali ich z majątku i zmusili do wykonywania ciężkiej pracy. Inni zostali wywiezieni do getta w Bełżcu, gdzie panowały okropne warunki. Niemniej jednak, niektórym Żydom udało się uciec z transportu i powrócić do Krasnobrodu.

W lecie 1942 roku Niemcy dokonali podpalenia domów, w których ukrywali się Żydzi. Jednakże, dzięki heroicznej postawie moich pradziadków, którzy pomagali rodzinie, która uniknęła schwytania, niektóre osoby miały szansę na ocalałe życie. Niestety, nikt z naszej dalszej rodziny nie pamięta już, jak nazywała się ta rodzina.

Wielu Polaków okazało pomoc Żydom w ciężkich czasach. Okupacyjne władze niemieckie skazały Żydów na nieuchronną zagładę. Jedynym sposobem uniknięcia śmierci było ukrywanie się. Niektórzy z Polaków pomagali w zamian za wynagrodzenie, podczas gdy inni udzielali pomocy bezinteresownie. Moi pradziadkowie należeli do tych, którzy pomagali bez wynagrodzenia. Mimo, że sami mieli ośmioro dzieci i utrzymanie czterech dodatkowych osób było ogromnym wyzwaniem, nie zawahali się pomóc.

Podczas wysiedleń z Krasnobrodu, pewna rodzina żydowska uciekła do pobliskiego lasu, kierując w stronę Hutek. Spędzili tam kilka dni, próbując przetrwać. Stefan, będący na obchodzie w lesie, natknął się na tę rodzinę. Znał ich z widzenia i zdecydował się pomóc. Prośbą o pomoc skierowaną do niego nie mogli przejść obojętnie. Przyprowadzili ich do swojego domu i podzielili się z nimi tym, co miał. Nie przyjmowali żądnych pieniędzy. Ukryli ich pod podłogą Gajówki. Ta rodzina żydowska ukrywała się tam przez pół roku, a pradziadkowie dzielili się z nimi tym, co mieli. Jednakże, zawsze żyli w strachu, obawiając się, że ktoś się dowie i doniesie Niemcom. Pomaganie Żydom groziło śmiercią.

Był to okres trudny i niepewny, ponieważ niemieckie gestapo często przeprowadzało naloty na Krasnobród, w których schwytani Żydzi byli rozstrzeliwani lub wywożeni do obozu w Bełżcu. Pewnej nocy ta rodzina żydowska postanowiła opuścić Krasnobród i przenieść się do innej miejscowości, gdzie mieli nadzieję na bezpieczeństwo, wśród rodziny koło Krakowa. Wyruszyli w nocy, gdy na zewnątrz panowała zima. Niestety, nie wiadomo, co się z nimi stało. Czy zdołali uciec i odnaleźć bezpieczne schronienie, czy też zostali schwytani i zamordowani – nikt nie posiadał informacji na ten temat.

Tak przedstawiała się intrygująca historia moich pradziadków, którzy nie zawahali się pomóc potrzebującej rodzinie. Nie wiem, dzisiaj ktoś w obliczu śmierci mógłby zdecydować się na taki czyn. Myślę, że każdy powinien zadać sobie pytanie,

Odważył/a bym się pomóc bezinteresownie Żydom?

Jestem dumna ze swoich korzeni z tego od kogo pochodzę. Niestety, już dawno nie ma moich pradziadków na naszym świecie.

Pomnik moich pradziadków

ZDJĘCIE ZE STRONY MOGILY.PL

Proces wysiedlenia ludności na Zamojszczyźnie, w ramach Generalnego Planu Wschodniego, trwał od listopada 1942 roku do lipca 1943 roku. W ciągu tego czasu ponad 100 tysięcy osób, w tym 30 tysięcy dzieci, zostało wysiedlonych z blisko 300 wsi.

Przechodząc z powrotem do wspomnień Pani Marii, należałoby wspomnieć, że jej zmarły mąż, Tadeusz Koza, również pochodził z Hutkowa. Jako dziecko został on razem z rodzicami i rodzeństwem wysiedlony do obozu przejściowego w Zamościu w grudniu 1942 roku. W obozie panowały trudne warunki i choroby. Ludzie nie mieścili się w budynkach i część z nich spała na ziemi pod gołym niebem, narażając się na wszy i pchły. Żywność była ograniczona do kubka kawy, trochę chleba oraz zupy z kaszy i marchwi. Niestety, ojciec Pana Tadeusza zmarł w wieku 36 lat z powodu wyczerpania. Matka Pana Tadeusza, będąc w ciąży, została sama z piątką dzieci.

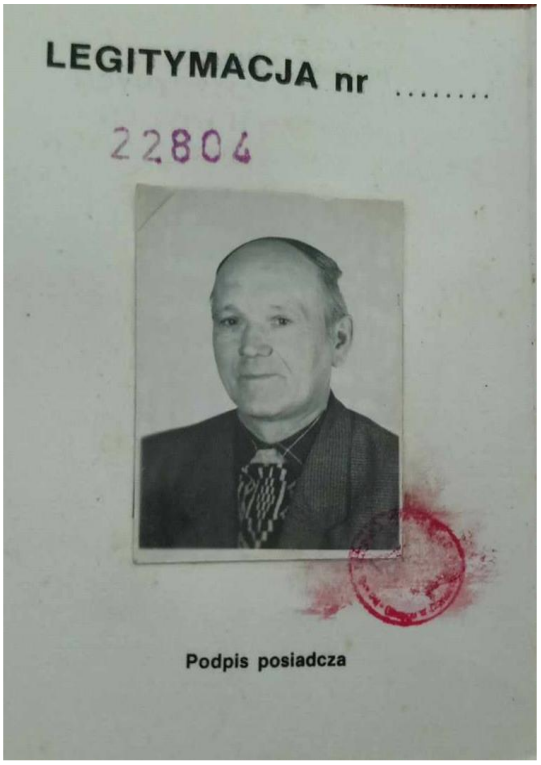

Legitymacja członkowska Pana Tadeusza - Polaków poszkodowanych prze III Rzeszę

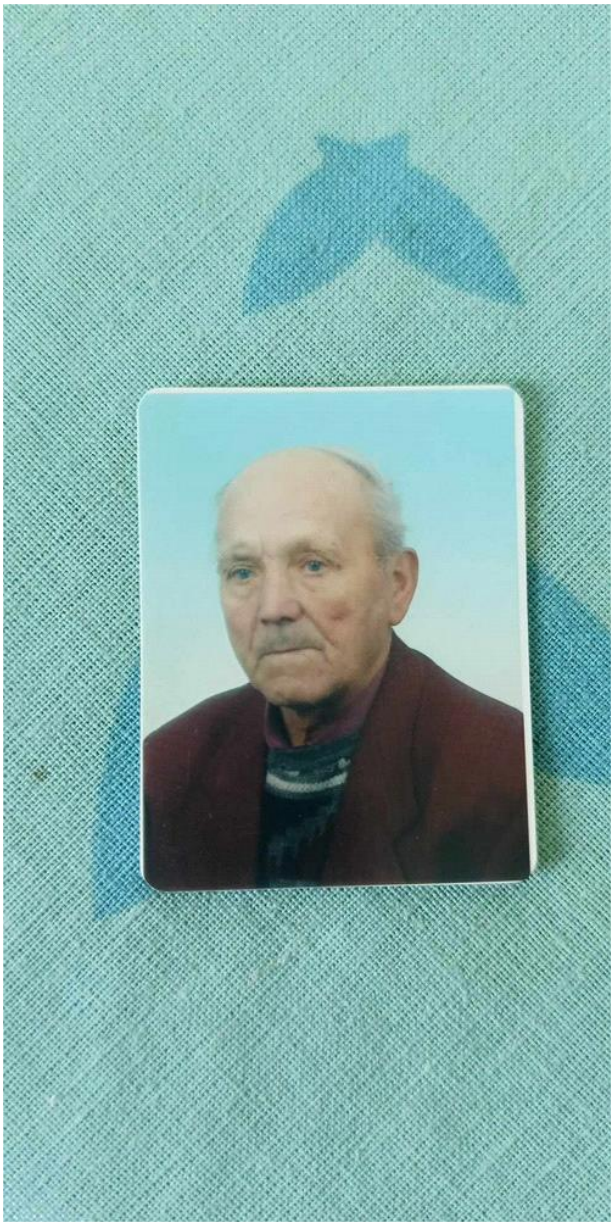

<u>Pan Tadeusz Koza</u>

Rodzina Kozów była przetrzymywana w obozie przez pół roku, ale udało im się uciec. Po powrocie do swojego domu na Hutkowie okazało się, że został już zajęty przez inną przesiedloną już rodzinę z Hutkowa. Ta rodzina opuściła dom zabierając swoje rzeczy, co oznaczało, że Państwo Koza nie mieli nic, oprócz pustych czterech ścian.

Wskazane jest doszukiwać się historii naszych przodków oraz starać się zrozumieć i wysłuchać osób, którym już tak niewiele zostało.

Zachęcam wszystkich do dopytywania się starszych członków rodziny lub sąsiadów o historię naszego miejsca zamieszkania oraz historię swojej rodziny.

Jest to niezwykła przygoda, z której można dowiedzieć się wielu nowych informacji o swojej małej ojczyźnie i bliskich osobach.

Ciekawość i chęć nauki są czymś, co warto pielęgnować.

Dbajmy o dobro naszego narodu, bliskich i osób najstarszych.

- Gabriela Kania